Rok I. Lwów, wtorek 17. września 1907. Nr. 201.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

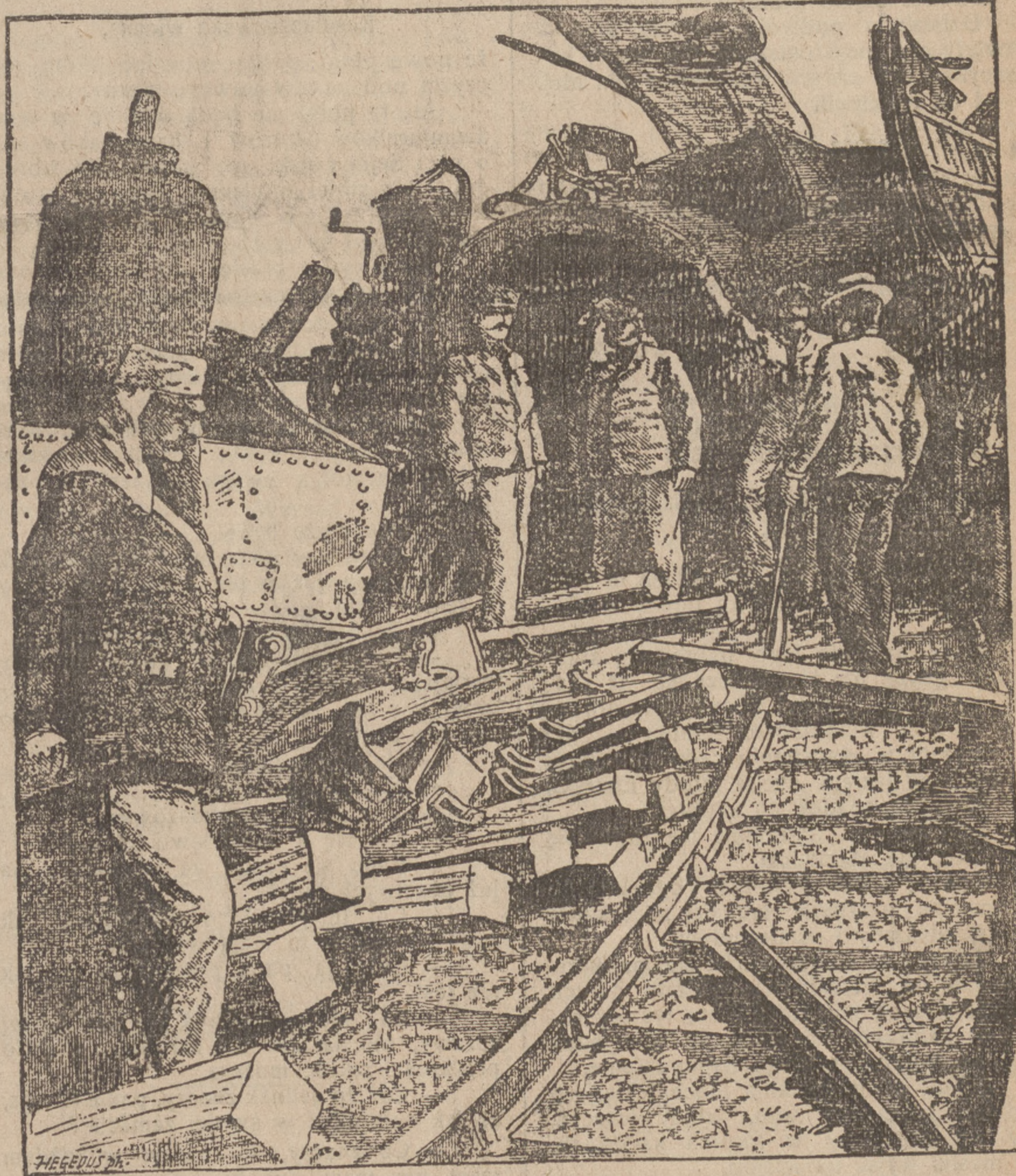
Dzięki socyalistom pod względem odwagi cywilnej sparszywieliśmy zupełnie. Ludzie ci swym krzykiem, swoim doktrynerstwem i bezczelnem urąganiem wszczepili w nas najpierw lęk, a potem odrazę do pewnych, im nienawistnych pojęć, które dotychczas uważaliśmy za słuszne, potrzebne i dobre. Weźmy wyraz klerykał. Przecież do niedawna człowiek, który za takiego uchodził, otaczany był przez nas szacunkiem, uważaliśmy go w czasach rozszerzającego się wolnomularstwa za obrońcę Kościoła i wiary św., za Chrystusowego niemal rycerza, i były lata, że każdy z dumą do klerykalizmu się przyznawał. Aż powstali socyaliści i jęli psioczyć na to najbardziej znienawidzone im pojęcie. I póty ujadali, póty błocili klerykalizm, aż wmówili w nas, że oznacza on coś wstecznego, coś, co ujmę porządnemu człowiekowi przynosi. I oto zaszczytną tę niegdyś nazwę uważamy dziś za wyzwisko, o które — maluczko — a będziemy do sądu się skarżyć.

Drugiem takiem pojęciem, zohydzonem przez socyalistów, są kurye albo system kuryalny. Ten ostatni uznawaliśmy przedtem przy systemie wyborczym za całkiem naturalny i sprawiedliwy. Człowiek rozsądny niemoże nawet pomyśleć sobie, aby robotnik dzienny, który zarabia swoje dziesięć guldenów tygodniowo, z tego żyje i o świat się dalej nie troszczy, miał mieć te same prawa polityczne, co przedsiębiorca, utrzymujący i dający swą zapobiegliwością pracę paru tysiącom robotników, płacący kilkadziesiąt tysięcy guldenów podatku, którego z państwem łączą przeliczne interesa i styczne, który sam i cała rzesza jego współpracowników od ustroju politycznego i społecznego tego państwa są zawiśli. Jak w interesie finansowym, kto więcej daje, ten więcej praw nabywa, tak i w państwie organicznem, kto silniejszą i żywotniejszą jego cząstkę stanowi, ten w większej mierze o jego losach decydować powinien.

Jest to pojęcie takie proste, tak naturalne i sprawiedliwe, a jednak socyaliści swoim krzykiem i wymyślaniem sprawili, że wyrazu kurye i kuryalny poczynamy unikać jak zapowietrzonych. Dziś zbiera się Sejm i jego najpoważniejsi nawet członkowie dławią się, gdy tego wyrazu mają użyć. Im samym nawet poczyna się już zdawać, że kurya jest czemś średniowiecznem, czemś, co nowożytnemu duchowi czasu nieodpowiada. Sprawiedliwy podział praw politycznych gotowi są zaprzepaścić, aby się z jednej strony nienarazić na wymyślanie paru czerwonych demagogów, a z drugiej, aby pozyskać wrzekomą popularność — między urlopnikami z Brygidek i czeredą terminatorów, którzy robią manifestacye na gwizdkach, i kamieniami demonstrują swe zapatrywania i pragnienia polityczne.

Tak to banda, złożona z kilkunastu śmiałych katylinarnych egzystencyi, ogłosiwszy się kierownikami „socyalistycznej nawały“, dyktować poczyna prawa całemu społeczeństwu, które patrzy ogłupiałym wzrokiem na tę garstkę wichrzących

Katastrofa kolejowa pod Tangerem.



hultajów, i niema na tyle cywilnej odwagi, aby krzykom tej hołoty przeciwstawić własne, przez historyę, rozsądek i trzeźwą część społeczeństwa uznane zapatrywanie.

U nas i na świecie.

Drgnęła. Wszyscy czujemy to dobrze. Wszyscy widzimy, że ta umiłowana i najdroższa wyciąga ku nam swe dostojne dłonie — słyszymy jak mówi:

zróbcie przynależne miejsce majestatowi i świętości mojej!

Długie, długie lata czekaliśmy tej chwili. Czy przyszła ona w czas i czy przygotowaliśmy się należycie na jej przyjęcie, przyszłość to okaże — historya rozsądzi.

To jednak pewne: że godzina uderzyła, ta godzina, która nie nieodwołalnie ma stanowić o dalszej przyszłości naszej

i losach Ojczyzny.

Żadna siła nie jest już wstanie powstrzymać prądu, który porwał za sobą wszystko i wszystkich.

Musi on wytyczyć nową drogę pochodowi naszemu a przezto w znacznej mierze przeobrazić nasze społeczne stosunki.

Reforma wyborcza od bram parlamentu państwowego siłą ciężkości potoczyła się w odrzwia poszczególnych krajów koronnych i zakołatała naturalnie w podwoje Sejmu naszego.

Dzisiaj te podwoje otwarły się. — Otwarły dla sesyi ostatniej w bieżącej kadencyi — ale otwarły zarazem i dla niej. I od tej chwili

serce całej Polski

skupia się we Lwowie, a dusza narodu śledzić zaczyna obrad tej wielkiej i brzemiennej w następstwa sesyi sejmowej z naprężeniem i niepokojem.

Z naprężeniem, bo od wieku całego nie było ważniejszej chwili w życiu naszego organizmu; z niepokojem, bo rozegrać ma się walka, która o całej przyszłości ma stanowić.

Nie wątpimy ani na chwilę, że z walki tej wyjdzie zwycięzko

poczucie sprawiedliwości,

że Sejm nasz, idąc śladem wielkiej chwili narodzin Konstytucyi 3-go Maja, przyzna niewątpliwie prawo wyborcze tym warstwom ludności, które go dotychczas nie miały i tym sposobem w obliczu prawa i obowiązków zrówna istotnie ze sobą wszystkie stany.

Ale nie wątpimy zarazem ani na chwilę, że Sejm nasz nie ulęknie się pogróżek — komedyj i szopek socyalistycznych, że z zimną krwią i powagą mu przynależną wysłucha wycia hajdamackiego i dalekiego pobrzęku kós i nożów — że nie zwróci nawet uwagi na kwilenie, nagiego jeszcze Syonizmu — i w przeprowadzeniu reformy wyborczej Sejmowej znajdzie drogę

istotnej sprawiedliwości,

którą, do rąk wyciągniętych tej umiłowanej a najdroższej, sprowadzi wszystkie dzieci i wszystkim pozwoli pracować wedle sił i możności dla jej dobra i szczęścia.

Drgnęła! Wszyscy czujemy to dobrze; wszyscy widzimy, że posunęła się wskazówka na zegarze dziejowym — że zbliża się wielka, promienna

Kościuszkowska wiosna,

że nowe pługi pójdą odwalać skibę ojczystą pod zasiew nowego ziarna.

Ale te pługi nie będą oddane w ręce awanturników, łotrów i hajdamaków — o nie! Sejm polski nie popełni tej zbrodni — nie strąci w ciemną przepaść grobu wszystkich nadziei naszych i nie przyłoży doń pieczęci śmierci!

Czekamy — przejęci do głębi ważnością chwili! — Rozum, doświadczenie i roztropność przewódców naszych — zdoła niezawodnie wśród labiryntu dróg — odszukać tę jedyną, po której kroczy

prawdziwa miłość Ojczyzny.

Rycerze nocy, upiory, co się wylęgły w domu naszym w długich dniach niewoli i ciemnoty — radeby zagasić to jedyne prawdziwe światło i po raz

czwarty rozebrać

między siebie resztki Ojczyzny; — my jednak wierzymy, że zakusy te będą odparte z całą energią i powagą — i że na zakończenie tej sesyi z całej głębi duszy i serca zawołać będziemy mogli:

nie zginęła!

gdy takich Synów ma ta święta i umiłowana nasza!

Stanisław Tokarski.

Pierwszy hajdamaka.

Jest w Żydaczowie jedna uliczka więcej błotna, niż inne, więcej smrodliwa, niż sąsiednie.

Na rogu tej uliczki — tuż u wjazdu do gościńca — stoi jeszcze dzisiaj maleńki, zapadnięty w ziemię domek.

W jednej jego połowie mieścił się przed dwunasty laty sklepik korzenny.

W sklepiku było kilka funtów cukru, trochę kawy, cykoryi, nieco ryżu, mąki, odrobiny korzenia, parę kawałków mydła, kilkanaście flaszek wódki, likieru i rumu.

W dzień było tam pusto. Do sklepu rzadko kto zaglądał — choć nad drzwiami jego zdaleka widniał jaskrawy napis: „Narodnaja torhowla“. Chłopi okoliczni i mieszczanki wołały zaopatrywać się w towar w żydowskich sklepikach u narodnych przyjaciół.

Żyd zastanowił się przez chwilę, potem rzekł:

— A kto wie, może pan masz i słuszność.

— O! jestem tego pewny.

— Jeżeli by tak było...

— To co?

— To ja ich zniszczę.

— Jestem tak pewny prawdziwości mojego przypuszczenia, iż zatrzymam się tu przez chwilę i czekać na pana będę, aż od nich powrócisz z rezolucyą, chociaż mi niesłychanie pilno na miasto. Idź do nich, idź, proszę ciebie, panie Klings, idź zaraz!

Rada ta znalazła doskonałe przyjęcie w sercu Klingsa, który dotychczas, będąc pewnym odbioru swej należytości, osłabł bardzo w swoich zapałach; teraz jednak harpie niepewności targać nim na nowo zaczęły, gdy mu Machnicki nasunął wątpliwość do myśli. Nie żegnając się więc nawet z tym ostatnim, jak szalony wybiegł z mieszkania i podążył w stronę mieszkania Eberskich.

Tutaj z równą energią i szybkością wdarł się na drugie piętro i z uśmiechem łaskawym, uprzejmym, w którym niepodobieństwem było dopatrzeć się dawnej nienawiści, stanął przed zaczytanym w gazecie Eberskim i ukłonił mu się bardzo nizko.

— Moje uszanowanie panu! — zawołał.

— A! to ty, panie Klings — brzmiała odpowiedź.

— Tak, ja.

— Cóż nam nowego przynosisz?

(C. d. n.).

139

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Młody Eberski spodziewał się tą wiadomością zrobić prawdziwą furorę w mieście.

Może nadzieje jego byłyby się sprawdziły, gdyby nie ta okoliczność, iż znalazł się ktoś, komu mocno zależało na tem, aby do wiadomości publicznej fakt ten doszedł w oświetleniu całkiem różnem od tego, w jakiem chciał młody Eberski, aby widziano spadek po zmarłej.

Tym ktosiem, naturalnie nie trudno się domyśleć, był Machnicki.

Nowinę o odnalezionym i ogłoszonym testamencie przyniósł mu do mieszkania Klings, zdyszany i uśmiechnięty.

Naturalnie, że teraz o wiele prawdopodobniejszą stawała się wypłata owych przyrzeczonych mu trzydziestu tysięcy rubli, co naturalnie niesłychanie korzystnie musiało wpłynąć na jego usposobienie.

Wpadł do mieszkania Machnickiego o godzinie jedenastej rano, wtedy jeszcze, gdy ten zaczytany w swoich książkach, nie myślał wyjść na miasto.

Z twarzy przybyłego odgadł od razu, że musiało się stać coś nadzwyczajnego, z ciekawością więc zwracając oczy ku niemu, zapytał:

— No, cóż tam nowego?

— Ten złodziej ma wielkie szczęście.

— Ach! mówisz o Eberskim, cóż się stało?

— Jakto, co się stało? całe miasto się już od tego trzęsie, ta, co to ją zabili na Czystem, zapisała cały swój majątek im.

Gdy Klings te wyrazy wymówił, Machnicki, jakby dotknięty prądem elektrycznym ze stoł a swego się zerwał i zawołał:

— Nie może być!

— Jakto nie może być? Ale kiedy tak jest, wszyscy już o tem mówią, wszyscy o tem wiedzą.

— To byłoby za mało sprytne.

— Oho! oni umieją swoje interesy urządzać, a jeżli je urządzili dziś, to niezawodnie tak, że ich sam dyabeł na szwindlu nie złapie.

— Ha! zobaczemy.

— Nic nie zobaczemy.

— Ten testament sfałszowany!

— Kto się o fałszerstwo upomni?

— Panu się zdaje, że u nas nie ma już uczciwych ludzi?

— Co tu gadać o uczciwości, jak mają pieniądze, to mają wszystko.

— Otóż ja pana przekonam, że tak nie jest.

— Eh, nie mieszałbyś się pan do tej sprawy, nic na tem nie zarobisz, a dużo przykrości znieść możesz.

— Cóż to jednak znaczy, panie Klings, że tak ochłodłeś w swojej zemście?

— Co znaczy, to znaczy, w każdym razie nie mam ochoty wsadzać palców między drzwi, a może teraz oddadzą mi to, co kiedyś ukradli?

— Mogę cię zapewnić, że jeżeli liczysz na to, oszukasz się bardzo grubo.

— A ja pana zapewniam, że się nie oszukam.

— No to idź teraz do nich i spróbuj się upomnieć o swoją należytość, zobaczymy jak ciebie przyjmą.

Zato wieczorem w „Narodnej torhowli“ zaczynało być gwarno i rojno. Właściciel sklepiku mieszkał obok w alkierzu — i tam zapraszał i przyjmywał swych gości.

Regularnie o godzinie 8-mej sklep był już zamknięty — ale w alkierzu wrzało życie i odchodziła „czyszczona“.

Tu następnie zasiadano do kart i bawiono się w „krótkiego“ — do samego bialutkiego dnia.

Gdyby ściany tego alkierzyka mogły przemówić — co one miałeby do powiedzenia! Ile tam dramatów — ile tragedyi rodzinnych zapoczątkowało się, lub rozegrało nawet!

Ilu tam nauczycieli ludowych zostawiło pierwszego krwawo i w pocie czoła zapracowaną miesięczną płacę — ilu ludzi tam noc po nocy z rzędu zalewało robaka — tracąc przy brudnym stoliku resztki zdrowia, honoru i uczciwości?

Ruchliwy gospodarz uwijał się między nimi uśmiechnięty i zadowolony — obleśny i przekonowujący — rozpajał, zgrywał w karty i rósł w pierze.

A jakie robił znajomości! Jak zwolna rósł w pływy i znaczenie — gdy się pokazało, że poza ferblem i pijatyką umiał zręcznie prowadzić rozbójniczą politykę, rzucać waśń niezgody i wichrzyć wśród spokojnych stosunków okolicy, a nawet powiatu.

Stan ten trwał już dość długo — sklepikarz miał coraz donośniejszy głos. — Aż trafił na swego.

Było to jakoś przed wyborami do Sejmu.

Ze sklepiku wylewała się już agitacya szerokiem korytem.

Przyszło wreszcie do ostatniego wyborczego zgromadzenia. Sklepikarz miał swego kandydata i swoją partyę, żydzi mieli znów swego i swoich.

Na zgromadzeniu przyszło do bójki na kije i pięści.

Że sali Rady gminnej fala ludzka buchnęła na podwórze, a potem na rynek.

— Hajda! hajda! na żydów, na psubratów — krzyczał sklepikarz i jego sojusznicy, goniąc za chałatowcami.

— Makis! Makis mit Pfefer! Makis — wołały dzieci Izraela, uciekając w stronę kościoła i pokazując tyły.

Aż zatrzymał ich mąż czarny, miedziany na twarzy, a straszny w spojrzeniu.

— Halt! — krzyknął! — Seit ihr meszygi? Wus schreits ihr, wo laufts ihr?

— Hajda! hajda! — wrzasnęła tłuszcza.

— Makis! — pisnął któryś ze śmielszych żydków.

— Wus ist? Wusydus „Hajdamakis“? — krzyknął czarny mąż, podskoczył naprzód i trzasnął tak potężnie sklepikarza w gębę, że ten padł jak długi twarzą w błoto.

Na ten widok otucha wstąpiła w serce dzieci izraela, rzuciły się one naprzód z okrzykami „Hajdamakis!“ i wkrótce plac był oczyszczony.

Tylko sklepikarz leżał w błocie.

Długo potem lizał się z uderzenia żydowskiej ręki — lecz od owej chwili nie nazywano go już po imieniu — tylko „hajdamaka“.

I on jest właściwym duchowym ojcem hajdamaków dwudziestego wieku — on — który pierwszy chrzest otrzymał na rynku żydaczowskim.

Nikt wówczas nie przypuszczał, że ręka czarnego męża, co spoczęła na jego gębie, utoruje mu w przyszłości drogę do parlamentu. —

Jest dzisiaj posłem w reichsracie austryackim.

Ten sklepikarz i ferblista żydaczowski, ten pierwszy hajdamaka.

Demonstracya socyalistyczna

za czteroprzymiotnikowem prawem głosowania do Sejmu była nędzną szopką. Obliczona na efekt, ale efekt zczezł odrazu, jakby za podmuchem wiatru.

Pierwszy mowca, tow. Hudec, mówił o masowych zgromadzeniach wczorajszych w Galicyi, ale na placu Gosiewskiego widzieliśmy ledwo paruset towarzyszy. Jeździł on na powszechnem prawie głosowania, jak na drewnianym koniku. Zaczął nawet grozić, że „po raz ostatni, w spokojny sposób lud domaga się prawa swego, że Sejm nie może się rozejść, nie uchwaliwszy prawa wyborczego. Nie cofniemy się — krzyczał — przed żadnymi środkami, aby otwarło wrota Sejmu“. Wspominał tylko o reformie wyborczej, a zato przejeździł się na wszystkich nietowarzyszach, a najbardziej na szlachcie.

Na idei patryotycznej jeździł znów tow. Moraczewski. Paradnieby ten towarzysz wyglądał na trybunie w złotym kołnierzu, gdyby już obowiązywało umundurowanie urzędników, jak to jest w projekcie. Lud to naród — mówił ów towarzysz — idea narodowościowa jest tylko w ludzie... kraj nasz jest kolonią zamorską dla przemysłu austryackiego, dzięki polityce Koła polskiego, konkludował ów złoto czerwieniec. Mówił o pensyach kolejarzy i niechcąco dodał: „Tu jest moc kolejarzy“ ale ani jeden głos nie odezwał się. Mówił zresztą o wszystkiem, tylko nie o reformie wyborczej, szlachtę nazwał „bezpłciowemi niedołęgami“ (ciekawy epitet). Musiało też wyleźć socyalistyczne szydło z worka. Socyaliści, którzy głoszą, że religia to rzecz prywatna, przez usta tow. Moraczewskiego oburzyli się, że „największy wydatek Galicya ponosi na katechetów i na naukę religii.“ Niechże te słowa zapamiętają sobie dobrze nasi robotnicy.

Po nim przemawiał po rusku tow. Andruch Szmigielski. Wyraził się on, że za pomocą żandarmeryi, kar i aresztów uchwalał Sejm prawa. Ciekawem było jego powiedzenie, że ze szkoły wychodzi tylu analfabetów, co i bez szkoły.

Nakoniec mówił Wityk po rusku. Najpierw jeździł na Abrahamowiczach, Dzieduszyckich, Puzynach i t. p. Zapowiedział szlachcie, że przyszła ich ostatnia godzina, a wówczas komisarz przerwał mowcy, powstał więc ogromny hałas i krzyk. W zgromadzeniu wzięli udział nie robotnicy, ale różna zbieranina i hołota żądna awantur i... bicia szyb.

Z placu Gosiewskiego ruszył pochód z czerwoną płachtą pod teatr, gdzie przemówił tradycyoanlnie tow. Nacher, poczem pochód rozwiązał się, część zaś demonstrantów udała się przed lokal naszej redakcyi, chcąc wybić okna w lokalu, ale policya nie dopuściła do tego.

Zwątpieniec.

Od tygodnia pracuje u mnie murarz. Tynk poodopadał ze ściany, a że to zima za pasem, więc wziąłem z placu Strzeleckiego takiego pana od kielni, aby to jakoś wylepił i wyłatał.

Robota obliczoną była na dwa dni, tymczasem minął tydzień, a mój majster ciągle dłubał koło ścian, zupełnie w myśl ludowej piosenki:

Na krakowskim zamku ciągle tam coś [robią,
Co dzisiaj nalepią, to jutro odskrobią...

Nie szykanowałem jednak mojego mistrza o pośpiech i rączość, bo sam uznaję zasadę, że co nagle to po dyable, i patrzyłem z anielską cierpliwością na niego, jak gdyby nie mur wyprawiał, tylko najkosztowniejszy obraz na ścianie malował.

Wczoraj, w niedzielę, przyszedł także, i obchodził do koła dom, mrucząc coś i wymierzając. Wyszedłem się z nim przywitać.

— Pan myśli, co ja ściągam robotę, a ja nawet w niedzielę spokoju niemam, co i jak robić — tłumaczy mi z miną desperata.

— Ależ panie — wołam zdziwiony — przecie o tym czasie zgromadzenie na placu Gosiewskiego w sprawie reformy sejmowej!

Spojrzał na mnie z flegmą i rzekł spokojnie:

— To i co? Niech ich choroba pokręci. Dosyć ja się na te zgromadzenia nachodził, gadania różnego nasłuchał, a w listopadzie przed dwoma laty to transperent taki ciężki dźwigałem, że mi rękę przy łokciu zerwało i trzy dni do krankenkasy z nią chodziłem. Ano wymogliśmy to powszechne głosowanie do parlamentu, bo się nasi panowie, niby te socyalistyczne, zaklinali, że ino to będzie, to wszystko będzie. Był tedy parę miesięcy powszechny parlament, a nijakiej zmiany, żadnego lepiej niema. Obiecywali złotości, a dali z przeproszeniem......! Nawet widzi mi się, że gorzej jest, niż było. Dawniej taki Diamant albo Hudec mieli u nas jakieś poważanie, a dziś ciągle *Goniec* na nich pisze, że złodzieje, że draby, że takie syny... Gdzieby to przedtem śmiał im kto tak wymyślać. Dawniej się ich bali, a teraz się ich nieboją, ino poniewierają nimi, jak bezpańskim psem. Tak tedy człowiek niema już dla nich żadnego respektu, ani poszanowania. Ołgali mnie z reformą do parlamentu, com się tyle dla niej napracował, to już z tą do Sejmu na bas się wziąć niepozwolę, i na żadne zgromadzenie więcej niechodzę. Niech ich ślak trafi — ja wolę dopatrzeć pańskiej roboty, bo wiem, że pan to sobie zauważy i ekstra wynagrodzi. A tam ino sobie gardło darłem po próżnicy...

Sporo jeszcze na tem temat gadał. Szczerze czy nieszczerze, tego już osądzić niepotrafię, ale z praktycznym skutkiem, bo pół korony i parę papierosów za nadzwyczajną fatygę wyłgał odemnie.

Moja kamienica.

Pod numerem 1.

Pukam do drzwi, obitych mokrą, nagniłą słomą.

— Ta chto tam? — pyta głos kobiecy.

— No, ja.

— Ta co za ja?

— Proszę otworzyć.

Wejście moje sprawiło małą konsternacyę, ale tylko na chwilę.

Kobieta w latach około czterdziestki smażyła na łoju kotlety z końskiego mięsa. Poznałem to zaraz po zapachu. Mała lampka błyszczała nad kuchnią. W dalszej części stancyi panował półmrok. Po chwili dopiero zdołałem rozeznać osoby.

Na sienniku położonym na dwóch kufrach wyciągał się pod kocykiem młody człowiek. Obok niego wisiała na ścianie bluza stndencka z trzema paskami. Dwaj inni studenci byli już ubrani w takie same bluzy. Jeden czyścił buciki, drugi zakładał opaskę na dopieroco wykłuwające się wąsiki. Za nimi ubierała się w sznurówkę młoda, bardzo przystojna i blada panna.

— Ta panie Kaziu, ta pomóż mi zapiąć sznurówkę, bo mnie już krew zaleje. Spieszę się, bo krawcowa potem wyjdzie do miasta i pensyi mi nie zapłaci, a tu mi się sznurówka nie zapnie.

Dwaj młodzieńcy pospieszyli z usługą ładnej szwaczce. Jeden ją zapinał z przodu, drugi z tyłu, i nawet ten z siennika wyskoczył w negliżu zapinać jej buciki na wysokich obcasach.

Wszystko to widziałem tylko jednym okiem, bo drugie było skierowane na Jędrzejową, panią domu, z którą rozmawiałem.

— Pani ma studentów na stancyi?

— Ta mam, ale co z tego, kiedy nie chcą płacić. Uni, proszem pana na papierosy, na tryjatry mają, a za mieszkanie nie mają. Panienki o wiele lepsze. Mam ich trzy. Dwie szyją u krawcowej, a jedna w drukarni. Te płacą regularnie. Może pan ma jakie znajome panny? Chętniebym wzięła, a tych wisusów wyrzuciłabym na pysk.

— Mało się pannami interesuję.

— Ta ja wim, wim. Pan to tak ładnie opisuje naszą kamienicę, co aż się serce kraje ze śmiechu. Te suteryny, panie, to było ładniejsze niż romans „Leina Różyczka".

— Męża niema?

— Ta ni. Poszedł do tej chorobczej Kasy, bo go jakaś cholera w kościach łamie. Jęczy po nocach jak bydlę. I te psie nogi z chorobowej Kasy nie chcą mu dać na doktora i japtekę. Niech pan o tem napisze. Pańskie kawałki sam radca czyta, ten radca, u którego mam posługę.

Tymczasem blada panienka była już kompletnie wystrojoną. Zaszumiała koło mnie jedwabną halką, powiedziała gospodyni „całuję rączki" i wyszła, a młodzież poczęła się również szykować do wychodu na ulicę Karola Ludwika, na niedzielną promenadę. Byłbym jeszcze z Jędrzejową trochę rozmawiał, ale na kurytarzu stał się krzyk. Jeden z synków Jędrzejowej został rannym na wojnie przed kamienicą. Wnieśli go bracia. Zaczęło się mycie krwawiącego oka. Kotlet na blasze począł śmierdzieć spalenizną — nie było innej rady, jak uciec. *n. r.*

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedz. rzym.-kat. Ludmili M. — gr.-kat. Anftyma.

We wtorek rzym.-kat. Lamberta bisk. — gr.-kat. Wawyły.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek „Odrodzenie" (Renaissance), komedya w 3-ech aktach przez Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Ellfelda.

We wtorek po raz 45-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara z p. Schupp.

We środę po raz 1-szy „Lilla Weneda" tragedya w 5-ciu aktach Juliusza Słowackiego, z udziałem pp. Siemaszkówej, Trapszo Ir., Rotter, Zielińskiej, Adwentowicza, Chmielińskiego, Hierowskiego, Szoberta, Nowackiego, Walewskiego, Kwiatkiewicza, Antoniewskiego, Rasińskiego, Wysockiego, Kliszewskiego, Klimontowicza, i t. d.

We czwartek po raz 46-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Miłowską.

W piątek po raz 2-gi „Lilla Weneda", tragedya w 5-ciu aktach Juliusza Słowackiego.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Dzisiaj rano o godzinie 8-mej odprawił w katedrze cichą mszę świętą ks. arcybiskup Bilczewski, a to z okazyi rozpoczynających się obrad sejmowych. Obecni byli na mszy świętej marszałek hr. Badeni i kilku posłów. Po mszy św. odmówił ks. arcybiskup modlitwy na intencyę powodzenia prac sejmowych.

Z gmachu sejmowego, ratusza i gmachów publicznych powiewają flagi o barwach narodowych i krajowych.

Niegrzeczność strażników akcyzowych na głównym dworcu daje się we znaki publiczności. Strażnicy ci bowiem urządzają sobie drwiny i kpiny z przejeżdżających. Najlepiej ilustruje ich nietaktowne zachowanie się fakt następujący: Pewna panienka, której nazwisko znamy, oświadczyła strażnikowi, że niesie tylko jedną kaczkę. Strażnicy nie uwierzyli temu. Wolno im, ale dlaczego brutalnie rozpakowali jej rzeczy, przyczem kpili z niej i drwili i kazali jej napowrót zawinąć tłumok w spodnicę? Może pan radca Jakubowski pouczy tych panów, że n i e n o s d l a t a b a k i e r y, a l e t a b a k i e r a d l a n o s a.

Nieostrożna jazda. Samuel Bergner, pachciarz jadąc zbyt szybko ulicą Grodecką z góry obok koszar Ferdynanda, najechał na Henryka Gottfrieda, uderzył go dyszlem tak, że chłopiec upadł i potłukł się.

Tak się boi swej pani... Służąca Anna Baba po skarceniu przez słżbodawczynię pozostawiła swoje rzeczy i książeczkę służbową. Prawdziwa baba z niej, ale bardzo chytra, bo zawarła znajomość z jakimś przystojnym mężczyzną, który miał jej dać 600 koron i wziąć z sobą do Ameryki. Młodej parze na kobiercu ślubnym w Ameryce życzymy ad multos annos!

Duża kradzież. Do pomieszkania ks. Aleksandra Baczyńskiego, w gmachu katedry św. Jura dostali się dziś w nocy złodzieje po drabinie na dach, następnie przez dymnik na strych i skradli mu większą ilość bielizny wartości 800 koron ze znakami A. B., B. R., B. B.

Trójka hultajska. W dalszym ciągu rozprawy zeznawali liczni świadkowie. Zeznania ich jednak nie zawierały nic interesującego. Przystąpiono następnie do przesłuchania dalszych świadków. Świadek Feuerstein zeznaje szczegóły włamania się do jego sklepu, a ponieważ żona jego, powołana również na świadka nie przybyła, zeznaje pod przysięgą, że żona jego poznała w Wasińskim tego, który dzień przed kradzieżą kupił u niej srebrne kulczyki. Wyrok zapadnie dzisiaj.

Mały zbieg dwunożny. Karol Lechki uczeń II. kl. wydziałowej zbiegł z domu rodzicielskiego. Mały zbieg ubrany był w szare ubranie studenckie. Oczy ma bałuchowate, jasną głowę i dwójkę na paskach. Tak mu niesmakowała nauka, że uciekł już na początku roku szkolnego.

Bankructwa kupców żydowskich mnożą się ciągle w naszym kraju. W ciągu trzech ostatnich tygodni zbankrutowało 28 firm żydowskich. Jest to niesłychanem w innych krajach. Taki zbankrutowany kupiec otwiera następnie handel na imię swej żony lub dzieci i prowadzi interes dalej, zarywając na dziesiątki tysięcy nieraz fabrykantów.

Blady złodziej. Józefowi Karp przy ul. Kopernika l. 14, skradł złodziej w nocy z otwartego mieszkania cztery srebrne lichtarze wartości 200 kor. Na kwadrans przed spełnieniem kradzieży stał w bramie jakiś nieznany mężczyzna, przypuszczają więc, że to był złodziej. Ubrany był w czarny anglez i miękki, czarny kapelusz, wzrostu wysokiego i blady na twarzy.

Z bruku. P. Józef Stepan, budowniczy, zgubił sześć bardzo ważnych świadectw, stanowiących dla niego racyę bytu i zarobku na przyszłość.

Eliaszowi Czerkasowi, przy ul. Króla Leszczyńskiego skradziono z zamkniętego strychu bieliznę wartości 100 koron.

P. Grzegorz Butent, jadąc na kole ul. Stryjską powalił na ziemię Jasia Terleckiego i mocno potłukł go w głowę i w nogi.

W domu przy ul. Łyczakowskiej pokąsał pies p. Eugenię Bielańską w nogę bardzo dotkliwie. Opatrzyło ją pogotowie ratunkowe.

Karol Szpak znalazł na ul. Grodeckiej paszport wojskowy Wasyla Makara.

Gustaw Reiss znalazł w nocy na ul. Jagiellońskiej pochwę od szabli. A kto to zgubił?

Ze strychu przy ul. Krakowskiej l. 34 skradziono dr. Bernardowi Hausnerowi bieliznę i suknie damskie wartości 200 K.

Gerszon Embund 11-to letni chłopak wydalił się 14-go b. m. z domu i dotychczas nie wrócił.

Nasz reporter pisze:

Śniło mi się, że... był mój ślub z panną śliczną jak najdorodniejsza różyczka, a bogatą jak pół Rotszylda i że w ślicznych apartamentach, ozdobionych palmami, dywanami, obrazami pierwszorzędnych malarzy, wśród źwierciadeł, żyrandoli, kwiatów i woni, rozpoczynałem miodowy miesiąc. Tak mi było błogo, tak słodko. Oblubienica dziewica, tuliła się w moje ramiona, lgnęła do mnie jak natrętny kotek i... ogromnie jestem ciekawy, coby było dalej było, gdyby mnie był nie zbudził telefon. Żeby go dunder świsnął. Było o co dzwonić. Skarb będzie wybijał nowe 100 koronówki. Co to mnie, albo moich Czytelników obchodzi? Z pewnością żaden z nas takowej luksusowej sumy nie będzie nigdy posiadał. Ale stało się. Sen pierzchnął jak dym z pa-

pierosa i nie pozostaje mi nic innego, jak tylko postarać się o sennik egipski i postawić na „Linc“. Ale tu znowu staje mi fatum w poprzek moich zamiarów. Stu tysięczny nakład tego arcydzieła naszej literatury, puszczony w świat przez jakiegoś żydka ze Stanisławowa przed paru miesiącami został w zupełności wyczerpany. Idę tedy do naszych antykwarzy. Przychodzę do jednego i błagam żałośliwym głosem:

— Panie, sprzedaj mi pan sennik egipski.

— O, nie. Mam jeden jedyny. To unikat. Chyba, że pan zapłacisz 5 koron.

— Ależ to drogo. Cena na wystawie ogłoszona 50 halerzy.

— Nie, ta cena jest ważna tak długo, dopóki na książkę niema kupca.

— Pokaż pan swój katalog.

— Kosztuje koronę.

— Jakto, katalog? koronę?

— Tak, tak, koronę. Nie mam czasu.

Obrócił się do mnie tyłem, bo właśnie jakiś oberwus przyniósł na sprzedaż 5 tomów powieści — i żąda razem za wszystko koronę. Targ w targ sprzedał za 35 halerzy. Pobiegł szybko z pieniądzmi na miasto. Gdy się zastanowiłem nad tem, czy to był złodziej, czy też rodzice przyciśnięci do muru z tem go posłali — antykwarz wypisał na egzemplarzach cenę 8 koron i dał je na wystawę. Rozumie się, to mnie tak zdenerwowało, że już nie chodziłem dalej za sennikiem. A szkoda było, ostatni dzień stawki na „Linc“.

Jak Szanownej Redakcyi zapewne wiadomo, wczoraj była bardzo ładną niedziela. Takiej niedzieli nawet w niebie nie będzie. A że nie będzie w niebie takiej boskiej promenady, jak u nas na ulicy Karola Ludwika i Akademickiej, to można przysiądz na to. Tyle jedwabi nasza piękna płeć na siebie nawieszała, że zdawało się, jakoby na ulicy szalała wielka burza. Taki szum był. Zastanawiałem się nad tem, dlaczego nasze panie ubierają w jedwabie to, czego nikt nie widzi i o czem mówi się tylko po cichu i dalipan, nie doszedłem do żadnego rezultatu. Czy Szanowna Redakcya nie wie, w którym to powiecie naszego kraju rośnie jedwab? Ja się trochę cieszę, bo kiedy panie tyle jedwabiu spotrzebowują, to nasz przemysł krajowy ogromnie się podniesie. I mówią, że naszym paniom brak patryotyzmu!

Usprawiedliwiam się, że po tej ulicy chodziłem, nie aby przypatrywać się halkom jedwabnym, ale marmurowo białym twarzyczkom. Nasze panie jeszcze jedną gałęź przemysłu krajowego popierają... francuski puder. Moda ta zresztą nie od dziś: ma ona racyę bytu. Jeźli ludzie tynkują ściany kamienic, to czemuż nadobne lwowianki nie mają sobie ładnych buziaków otynkować?

A co? Nie mówiłem? Sprawdza się. Nasza Publiczność rzuciła się lawiną do kas Colosseum na środę, bo w tym dniu dniu grają w teatrze dzieło Słowackiego „Lillę Wenedę“. Ja się nigdy nie mylę, a Szanowna Redakcya zawsze mi nie dowierza.

Z KRAJU.

Ze Stanisławowa piszą nam: Onegdaj odbył się w naszem mieście pogrzeb ks. Szczęsnego Malarskiego, katechety gimnazyalnego. Rano odprowadzono ciało nieboszczyka do kościoła farnego, gdzie po odprawieniu 32 mszy żałobnych i po egzekwiach odprawionych przez ks. biskupa Bandurskiego, odprowadzono ciało zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. Ciekawy zaś był powód śmierci. Wiadomo, że przed paru dniami powiesił się uczeń VI-tej klasy tutejszego gimnazyum, Lewanderski. Był on ulubieńcem ks. Malarskiego i podobno miał mieć powołanie na księdza. Śmierć jego (t. j. Lewanderskiego) tak przeraziła katechetę, że zachorował i nie mógł nawet być na pogrzebie swego ucznia, gdyż z polecenia lekarzy wyjechał do Dorna Watry. W powrocie z Dorna Wafry umarł na atak sercowy w pociągu. Ze śmiercią tego zacnego kapłana ubył obywatel, prawy syn Ojczyzny, niezmużony pracownik na niwie ojczystej, członek licznych towarzystw, czczony i kochany zarówno tak przez Polaków, jak Rusinów i żydów. Nic więc dziwnego, że na pogrzebie nie tylko kapłani, profesorzy, młodzież szkolna i stanisławowianie, ale i liczne delegacye zwilżyły łzami ziemię, w której złożono ciało zmarłego.

Z głębokim smutkiem opuszczono cmentarz ze słowy na ustach: „niech mu ziemia będzie lekką“!

Piszą nam z Krosna. Z n o w u k a t a s t r o f a. 12-go b. m. o godzinie 7·40 pociąg osobowy od Lwowa najechał na stojące wozy nadzwyczajnego pociągu towarowego od Jasła, gdyż nie były oświetlone. a zwrotnica źle ustawiona.

Byłem pierwszym świadkiem (karambolu) walących się 2 m. wozów z ropy, próżnych, należących do Mac-Garvego. 5 osób w szpitalu, a zgłosiło się 60 do dr. Kocaja, który przybył na miejsce wypadku. Maszyna wykolejona i mocno uszkodzona. Takich wypadków można się często spodziewać w Krośnie, gdyż stacya zawalona wagonami z ropą, z okolicznych kopalń jak na przykład: Bóbrka, Rogi, Wietrzu, Równe, Węglówka. Borysław też przysyła wiele wozów do rafineryi p. Stawiarskiego tuż przy stacyi i wiele wozów tejże rafineryi stoi jako deport na stacyi. Do wszystkich wymienionych kopalń przychodzą węgle, jak również do sześciu cegielń w okolicy Krosna i różne materyały budowlane. Wszystko mieści się na 5-ciu t o r a c h k r ó t k i c h s t o s u n k o w o, z e s t a r y c h s z y n. Ja sam po dwa dni czekałem na wyszybowanie węgla na żądany i opłacony plac. Często zatrzymują się pod mojem mieszkaniem pociągi, zanim usuną wozy. Niechże c. k. Dyrekcya raczy zbadać po danym przykładzie t. j. katastrofie stosunki naszej stacyi, rozszerzyć ją i przedłużyć tory dla pomieszczenia wozów z ropą i t. p. Trzeba także usunąć pompowanie ropy przed samym peronem, gdzie może być kiedyś ogromna katastrofa, gdyż jest placu dosyć za stacyą kolejową, który obsiewają urzędnicy kolejowi.

Poczekalnie również są bardzo małe, bo takie jak na wiejską stacyę przystoi, na oświetlenie też mało wydaje Dyrekcya, jednem słowem wiele jest tu do żądania od Dyrekcyi, po której spodziewamy się zadość uczynienia, gdyż jak wiadomo, są już od dawna plany ku temu, tylko jej żal pieniądzy, a nie troszcząc się o zdrowie i życie ludzkie.

Kurs społeczny dla robotników i rękodzielników chrześciańskich odbędzie się w Krakowie od 30. bm. do 5. października br. Kursa takie są szkołą organizatorów i agitatorów. — Dlatego też zagranicą np. w Niemczech kursa społeczne urządza się od szeregu lat i głównie dlatego też organizacye chrześciańskie rozwinęły się tam wspaniale. Takiej znajomości organizacyi i sposobów pracy można nabyć jedynie na kursie socyalnym.

Na kursie omawiane będą: Związki zawodowe, ustawodawstwo ochronne, socyalizm z uwzględnieniem programu austryackiego, ubezpieczenie robotników, sądy przemysłowe, ustawa przemysłowa i apologia chrześciaństwa. Wykłady odbywać się będą rano i popołudniu, wieczorem zaś praktyczne ćwiczenia.

Schwytanie więźnia. Wczoraj popołudniu przytrzymano na dworcu w Krakowie Michała Szyptura, który uciekł z więzienia śledczego, gdzie przebywał oskarżony o kradzież. Razem z nim wówczas zbiegli Schwarzer i Wasiński, ów czwarty bok trójki hultajskiej. W Krakowie przybierał Szyptur pozę eleganckiego faceta i występował pod nazwiskiem Matuszewskiego.

ZE ŚWIATA.

Katastrofa kolejowa pod Tangerem. Krwawe wypadki, których widownią jest obecnie Marokko, wzbudzają zainteresowanie całego świata. Po zaburzeniach w Casablanca Francya przyjęła na siebie obowiązek przywrócić spokój i porządek w sułtanacie marokkańskim. Maurowie jednak nie chcą nic słyszeć o wmieszaniu się w ich sprawy i staczają codziennie z nieproszonymi pośrednikami krwawe walki. To też nie przebierają w środkach, aby jak największe szkody wyrządzać wrogom. W tych dniach napadli tubylcy na pociąg francuski, zmierzający na plac boju i przez wyrwanie szyn blizko Casablanki spowodowali jego wykolejenie. Cały pociąg doszczętnie rozbił się a wielu żołnierzy francuskich znalazło śmierć, nie oglądając jeszcze pola walki. Nasza rycina przedstawia właśnie widownię katastrofy po wykoleniu się pociągu i szczątki rozbitych wagonów.

Kościół polski na Kahlenbergu odnowiono bardzo starannie, tak, że stworzono zeń wspaniałą świątynię Pańską, pamiętną swej historycznej przeszłości. Niemałe wrażenie zrobiło na Niemcach odnowienie domu Bożego, zyskało ono uznanie u zwiedzających kościół i pobudziło niektórych Niemców do ofiarności na rzecz kościoła. Ks. Jan Lichtenstein ofiarował śliczną posadzkę, hr. Harrach ładne pająki, firma Portris i Fix i Haas i synowie po jednym bardzo cennym dywanie, rzeźbiarz Sonnenschein za połowę ceny marmurową balustradę. Pius X. ofiarował najcenniejszy dar, obraz Matki Boskiej pod wezwaniem Imienia Maryi. Przed tym obrazem odprawiono 15-go b. m. uroczyste nabożeństwo z powodu przypadającej uroczystości imienia Maryi.

Koszty robót adaptacyjnych wynoszą 63.000 koron, spłacono jednak dopiero 31.000 koron. Oprócz tego wymaga koniecznej naprawy kaplica Sobieskiego, zakrystya i dach kościelny.

Król oszustów. *Nowoje Wremia* podaje niezmiernie ciekawe szczegóły o bandzie oszustów, ujawnionej przez agentów wydziału śledczego w Odesie.

Szajka aferzystów zostawała pod kierownictwem i naczelnem dowództwem b. podprokuratora, Sergiusza Biełowa, b. sędziego śledczego sądu okręgowego charkowskiego, oraz byłego komisarza policyi w Charkowie.

Wszedłszy w porozumienie z pracownikami banków prywatnych w Charkowie, banda zaczęła się zajmować specyalnie podrabianiem czeków rozmaitych osób, mających otwarte rachunki, za czekami temi podnoszono pieniądze.

Gdy w Charkowie zaczęto ich śledzić i groziło niebezpieczeństwo, że zostaną

ujęci, banda przeniosła teren swych operacyi do Kijowa.

Wodzem i duszą bandy był S. Biełow, znany pod nazwą „króla aferzystów“.

Operacyi dokonywano w sposób następujący:

Biełow zawierał znajomości z rozmaitemi osobami, które miały w bankach większe sumy na rachunkach bieżących, lub też kredyty. Podrabiał podpisy sam Biełow, posiadający prawdziwy talent w tym kierunku — dosyć było, gdy raz jeden ujrzał czyjkolwiek podpis, aby go podrobić wyrost nie do poznania.

Prócz tego Biełow w gazetach zamieszczał ogłoszenia jakoby o wakującej u niego posadzie rządcy dóbr.

Na skutek takiego ogłoszenia zgłosił się do Biełowa ajent policyjny Czajkowski, proponując oszustowi swe usługi. Z toku rozmowy wyjaśniło się, że Czajkowski posiada rachunek bieżący w jednym z banków miejscowych.

Biełow zgodził się przyjąć Czajkowskiego i poprosił o napisanie czeku na sumę, która ma być złożoną jako kaucya. Czek wziął Czajkowski z sobą, niemniej jednak na drugi dzień za podrobionym czekiem podniesiono jego fundusze.

W Kijowie szajka aferzystów grasowała dalej z całą bezczelnością, dopóki „króla aferzystów“ nie przyłapano *in flagranti* i nie aresztowano.

W Kijowie i Charkowie aresztowanie Biełowa, sędziego śledczego i komisarza policyjnego, wywarło ogromne wrażenie: byli to ludzie wykształceni i inteligentni, obracali się w wyższych sferach.

TELEGRAMY.

Pierwsza krajowa konferencya kolejarzy galicyjskich w Krakowie.

(Telegram własny.)

Od kilku miesięcy pracowicie przygotowywana przez krajową organizacyę kolejarzy „Samopomoc“ konferencya delegatów wszystkich warstw kolejowej służby całego kraju, rozpoczęła swe dwudniowe obrady przedwstępnem zebraniem delegatów w sobotę 14. b. m. wieczorem przy udziale 123 delegatów. Zagaił posiedzenie p. Rychlewicz. Po pół godzinnej naradzie ustalono następujący porządek dzienny:

15-go rano: wybór prezydyum, powitanie posłów i delegatów przez przewodniczącego, przemówienie jednego z delegatów, przemówienia posłów, wreszcie wybór dwóch komisyi.

Po południu: Obrady komisyi i równocześnie pierwsze posiedzenie delegatów; odczytanie przygotowanego starannie i w tysiącach egzemplarzy wydrukowanego projektu ustawy kolejowej; dyskusya.

16-go: ostateczne ustalenie i uchwalenie projektu ustawy a następnie szczegółowe omówienie spraw ogólnej, krajowej bezpartyjnej organizacyi kolejarzy.

Obrady toczą się w sali strzeleckiej. Oczekiwanem jest przybycie wielu posłów i znacznej liczby delegatów — którym trudności służbowe nie staną na przeszkodzie.

Z zaproszonych dyrekcyi kolejowych zgłoszonem zostało dotychczas przybycie delegata dyrekcyi krakowskiej.

Z licznych przemówień na posiedzeniu sobotniem podnieść należy z szczególnym naciskiem podniosłe przemówienie inspektora Dr. Starzewskiego, który w imieniu urzędników oświadczył zupełną solidarność z pracami i dążeniami służby i robotników kolejowych.

Kraków. Konferencya kolejarzy przedstawia się imponująco. Biorą w niej udział posłowie Bataglia, Buzek, Zadurowicz, Kopyciński, Leo, Petelenz, Staniszewski, Tomaszewski i Więcek. Delegatów samych zjechało się przeszło 200. Dziś spodziewany jest dalszy napływ. Ludność wita i podejmuje gości nadzwyczaj sympatycznie. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą listy i telegramy w kwestyi najrozmaitszych spraw, kolejarzy dotyczących.

Święta wojna w Marokko.

Paryż. Generał Drude telegrafował wczoraj, że jeszcze trzy małe grupy Marokkańczyków obozują w oddaleniu 20—25 klm. od fortów w Casablanca. Na prośbę krajowców zgodził się Drude na przedłużenie zawieszenia broni do dziś w południe celem prowadzenia rokowań pokojowych. Potwierdza się, że większość szczepów pragnie pokoju.

Londyn. Podczas dalszego rekognoskowania z pomocą balonu okazało się, że Arabowie opuścili okolicę. Po nadejściu wiadomości o zniszczeniu obozu w Taddert, Arabowie cofnęli się o kilka mil.

Paryż. W nadeszłych wczoraj z Casablanki depeszach niema wcale o tem wiadomości, czy naczelnicy szczepów przybyli tam celem ofiarowania swego poddania się. Prezes gabinetu Clémenceau oświadczył, że przywódcy szczepów przybędą dziś do Casablanki.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Gibraltaru, że odwołano rozkaz wysłania hiszpańskiej brygady z Algeciras do Marokka.

Londyn. Mulej Hafid ma zamiar dnia 23-go bm. z 30.000 wojska ruszyć z Merrakesz wprost do Rabat.

Paryż. Do *Echo de Paris* donoszą z Tangeru, że szczepy nie rozpraszają się, oczekują tylko nowych posiłków.

Według telegramu *Journalu* z Casablanki, tylko szczepy mieszkające dalej od tego miasta, są za dalszem prowadzeniem walki.

Najechanie „Standarta“ na rafę.

Londyn. Według wiadomości z Petersburga, najechał „Standart“ na 18 stóp głęboko leżącą rafę. Ponieważ kanał w tem miejscu jest bardzo wązki, towarzyszące „Standartowi“ okręty znalazły się w znacznem oddaleniu i rodzina carska mogła dopiero w trzy godziny po wypadku przesiąść się na inny okręt. Przed natychmiastowem zatonięciem uchroniły „Standarta“ nieprzepuszczające wodę komory.

Epidemia cholery.

Petersburg. Gubernię Wiatka uznano za objętą przez cholerę.

W Moskwie i okolicy były wczoraj 4 nowe wypadki cholery, z tych 3 śmiertelne.

Cholera na granicy.

Katowice. W Hucie królewskiej, na Śląsku pruskim zmarł wczoraj wśród objawów cholery robotnik polski Ksiuk. Wszelkie ostrożności zarządzono.

Dżuma w Ameryce.

Waszyngton. Wedle wiadomości nadeszłych do szefa służby szpitala marynarki w San Francisko, zaszło w owem mieście od 22-go sierpnia 19 wypadków dżumy, z których dwanaście śmiertelnych. Dwaj pacyenci byli majtkami statków nadbrzeżnych, reszta wypadków wydarzyło się w różnych częściach miasta.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

KROWA

(Z NORWESKIEGO).

Na jarmarku, na placu, gdzie sprzedają bydło, stała jakaś staruszka, a obok niej krowa. Stała na uboczu ze swoją krowiną, nie wiadomo, czy przez skromność, czy może właśnie chciała tem zwrócić na siebie uwagę. Stała spokojnie, chustkę zsunęła z głowy nieco na czoło, osłaniając się od słońca i robiła pończochę, której już sporo zwinęła w gruby wałek. Odziana była według dawnej, ładnej mody w spódnicę barwy indygo, zdaleka już przypominającą zapach garnka, w którym się rozrabia farby, zapadłą pierś okrywała brunatna krzyżówka szydełkowej roboty. Chustka na głowie była pomięta, znać na niej było, że składano ją wielokrotnie, drewniane trepy miała schodzone, ale czyściutkie. W siwych włosach tkwił piąty drut, ilekroć odpoczywały jej stare, spracowane palce. Stała z uszyma zwróconymi w stronę muzyki, dolatującej z jarmarcznej budy lub rozglądała się nieco po ludziach i bydle, które obok niej targowano. Otaczał ją zewsząd gwar i ryk, rżenie koni i wrzawa od strony wybrzeży, do którego przybijały łodzie, nawoływania kuglarzy i uderzenia bębna, ale ona stała cichutko na słońcu i robiła pończochę.

Obok niej, głową dotykając niemal jej łokcia, stała krowa, z obwisłym brzuchem i nogami na zewnątrz obwiniętemi i przeżuwała. Była to krowa stara, ale apetyczna, zdrowa, dobrze utrzymana. Tył i uda miała nieco kanciaste, ale zresztą wszystko było na niej nienaganne, wymiona wyprężone, kosmate, a ładne, czarne z białem rogi wykazywały nie nazbyt dużo krążków. Stała z wilgotnemi oczyma i żuła po raz drugi pokarm, zawsze od lewej ku prawej stronie poruszając dolną szczęką, a gdy przełknęła porcyę, obracała się i rozglądała, wracając zaraz do dawnej, spokojnej pozycyi, oczekując drugiego kęsa, aby jej z gardła wsunął się do gęby. Była to zdrowa, obiecująca krowa, która już przyszła do lat rozeznania i przeżyła wszystko, co może spotkać krowy; wydawała na świat cielęta, nie mając prawa zobaczyć ich lub polizać, w spokoju spożywała swoją strawę i dawała mleko. A teraz przeżuwa sobie tu, równie dobrze, jak gdziekolwiek indziej, wymachując ogonową wiechą, aby odegnać muszyska. Sznur starannie owijał jeden z rogów, bo przecież nie ucieknie, a dziś miała nowiuteńki sznur, nie ten stary, cienki, rozkręcony, którego używano na codzień. Stara Anna chciała, aby krowa dobrze się wydała.

Była to sztuka jak raz do bicia, to też niebawem jakiś człowiek podszedł, począł ją oglądać i raz w raz wgniatał palce w jej grzbiet, co ją trochę obruszyło, ale nie zdołało wywołać gniewu.

— Ile za tę krowę, babko? — zapytał mężczyzna, przenosząc swój bystry wzrok z krowy na Annę. Anna nie przerywała roboty.

— Nie na sprzedaż — odparła. I aby skończyć wszelką rozmowę, ujęła druty jedną ręką, a drugą energicznie utarła nosa. Człowiek odszedł, ale jak gdyby ociągając się, gdyż nie mógł oderwać oczu od krowy.

Wkrótce potem jakiś elegancki, wygolony rzeźnik śmignął po rogach krowy trzcinką i opuchniętą ręką szybko po niej przesunął:

— Ile chcecie za krowę?

Stara Anna najpierw popatrzyła na krowę, która pobożnie mrużyła oczy przed trzciną, poczem odwróciła głowę i zdawała się dostrzegać coś w dali, co pochłonęło całą jej uwagę.

— Nie na sprzedaż.

I skończyła. Nasz kupiec pomknął dalej w swoim krwią popryskanym płaszczu od kurzu. Niebawem potem znalazł się znów nabywca. Stara Anna potrząsła tylko głową — krowa nie jest do sprzedania.

Skoro tę samą odpowiedź dała kilku ludziom, rozeszło się po jarmarku. Jeden z tych, którzy już przedtem popytywali o krowę, powrócił i chciał wreszcie dobić targu, dając wcale pokaźną sumkę. Stara Anna stanowczo odmówiła.

— Czy już może sprzedana? — zapytał.

— Nie, bynajmniej.

— Dlaczegoż więc stoicie tu i paradujecie ze swoją krową razem?

Staruszka głowę spuściła, lecz robiła pończochę zawzięcie.

— Co? Dlaczego stoicie tu z krową? — zawołał handlarz z gniewem. — Czy to wasza krowa?

— Tak, a jakżeby nie? — Naturalnie, że jej krowa. Miała ją od cielęcia. Przyszło jej na myśl, że może opowiadaniem udobrucha złośnika, więc mu słów nie żałowała. Ale on jej przerwał:

— Czegoż tu stoicie i ludzie macie za głupców?

— Ach, Boże!... — westchnęła Anna i umilkła nieszczęśliwa. Nie wie, gdzie oczy zwrócić, tak jej przykro. A człowiek ów naciera dalej rozgniewany.

— Pytam, czyście przyszli na jarmark kpić sobie z ludzi?

Na to zaprzestaje Anna roboty. A odwiązując sznur z rogu krowy i gotując się do drogi, patrzy serdecznie i z prośbą w oczach do handlarza:

— To taka samotna krówka — zwierza mu się w zaufaniu — taka samotna krowina! Mam ją przecież tylko jedną w mojej maluśkiej chudobie i tak rzadko schodzi się z innemi bydlątkami. Mieszkam daleko od ludzi. Pomyślałam sobie, że zaprowadzę ją na jarmark, gdzie spotka się z innemi i rozerwie się trochę — myślałam, że to przecież nikomu nie zawadzi i przyszłyśmy tu. Ale nie jesteśmy na sprzedaż i już sobie wracamy. A także przepraszamy. I bywajcie zdrowi. Dziękujemy pięknie.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Uzdolnione panny znajdą umieszczenie w salonie mód „Kalina“. Plac Akademicki l. 3. 1577

Froterów i robotników uzdolnionych do mycia okien poszukuje „Błysk“, Krzywa 11. 1597

Poszukuję w zamian za udzielanie nauki języka niemieckiego nauczyciela lub nauczycielkę, gry na mandolinie. — Zgłoszenia pod „Profesor gimnazyalny N. P.“ do Administracyi Gońca. 1595

Przyjmę kilku Panów na rzetelne zdrowe obiady na maśle. Plac Kapitulny 2, II. piętro. A. K. 1596

Ładny pokój wspólny do najęcia dla inteligentnych pań. — Wiadomość w Admin. Gońca. 1606

Służący

żonaty, zostanie zaraz przyjęty do drukarni Gońca Polskiego, ul. Podwale 7.

Jedną kor.

w markach odeszlę natychmiast za podanie mi adresów: Kamil Placht, Piotr Erott, Szymon Mozarowski, Władysław Gorzański, Jan Cioroch, Marya Zielińska, Juliusz Bruckner, Markus Leienwoll, Platon Pawlikiewicz, Ewa Skupówna, Jan Leja, Czesław Meisenhalter, Michał Matusiewicz. (4)
B. CZYSZ, ulica Skarbkowska 3.

Fortepiany i pianina nowe z najlepszych fabryk, tanio sprzedaję i pożyczam, również mam przegrane. Michał Wojnarowicz, Rynek l. 8, 1692

Agencya Kosanowskiego, ulica Sykstuska l. 2, poszukuje bonę froeblankę, kucharek na wyjazd, kucharek młodszych, pokojowych. 1601

Poszukuję dwóch chłopaków do nauki stolarskiej. — Początkowi mają pierwszeństwo. Pracownia stolarska, ul. Wronowskich l. 6. 1599

Dobra Okazya!

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po **cenach zniżonych** Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

B. CZYSZ

Lwów, ul. Skarbkowska 3 zakupił okolicznościowo duży transport mebli — sprzedaje, wypożycza także tanio. (5)

Potrzebny zaraz dozorca do kamienicy, bezdzietny, żona aby umiała ładnie prać i prasować. — Zgłoszenia Piekarska 47, I. piętro. 1598

Nauki konwersacyi francuskiej rozpoczęłam. Ulica Pańska l. 21, II. p., oficyny od drugiej. 1603

Lokal na sklep lub biuro, Chorążczyzna 15. 1565

Ekonom lat 30, zdolny, energiczny — posiadający dobre świadectwa, poszukuje posady. Antoni Maćków, Sarnki dolne, poczta Bursztyn. 1590

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16.

Szkoła froeblowska, stary teatr przyjmuje wpisy dziatek. — Starsza niemka otrzyma mieszkanie za usługę domową. 1584

Agentów

i zastępców przyjmie zaraz KASA POSAGOWA „AURORA“ we Lwowie, Podwale 7. 1546

Kawaler pragnie poznać pannę w celu matrymonialnym, izraelitkę-polkę do lat 28, bezposażną, piękną, łagodną, uczuciową, gospodarną, nie kapryśną. Adres „Wierusz“. — Poste-restante, Lwów. 1576

Tylko

w magazynie J. Laufera ul. Halicka l. 8, można dobre, trwałe i eleganckie ubrania męskie kupić. 1492

Licytacya

w lwows. akc. Zakładzie zastawniczym ul. Karola Ludwika l. 3, odbędzie się w dniach 8, i 9, października 1907, od 9 rano do 4 popołudniu **sprzedaż zastawów** z terminem zapadłości 30. czerwca 1907 oznaczonych nr. od 15.443 do 68.453.
(2) *Dyrekcya.*

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

ZEGARY ZEGARKI

z pierwszorzędn. fabryk światowych, największy skład w Galicyi

J. DĄBROWSKI

LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4.
959 IV

WINOGRONA

stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od $4^1/_4$ litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1529

M. KUCZABIŃSKI

Skład obrazów
Ram i Galanteryi
Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

Elegancki powóz z 2 końmi i uprząż wraz z kocami tanio do sprzedania w nowo otworzonem Doroteum, ul. Sykstuska 10 w podwórzu. 1304

Tanio sprzedaje używaną jasną i modną sypialnię, otomany, sofy, maszyny do szycia, garnitur salonowy, 2 obrazy, 2 kołyski, jeden wózek dziecinny, stół jadalny, 20 krzeseł, lustro z konsolą, fortepian, skrzypce, 2 łóżka mosiężne, 500 rozmaitych książek i inne przedmioty, nowo otworzone DOROTEUM, Sykstuska 10. 1304

Orkiestryon,

pianino, uprząż dla koni, 50 krzeseł ogrodowych, biurko amerykańskie, kredens, dwa dywany ścienne, kilka firanek koronkowych i storów aplikacyjnych, skrzypce, **chińskie srebro stołowe**, dwa lustra, dwa zegary ścienne, kołyska, **kilka kap pluszowych, rama, lampa mosiężna**, kompletna sypialnia, kilka krzeseł i różne inne przedmioty tanio do nabycia w nowo otworzonem DOROTEUM, Sykstuska 10. Z prowincyą listowne porozumienie. 1304

Do przechowania lub komisowej sprzedaży przyjmuje meble, dywany, fortepiany, kasy, powozy, lustra, lampy, książki, obrazy, starożytności, antyki i inne przedmioty. Nowo otworzone Doroteum, Sykstuska 10. Z prowincyą listowne porozumienie. 1304

Używane

meble, fortepiany, stoły, obrazy, antyki, książki, ekwipaże, przyjmuje do komisowej sprzedaży lub do przemiany na nowe przedmioty albo też do przechowania, Doroteum, Sykstuska 10. 1304

Zbieracze

antyków, obrazów, porcelan znajdą ciekawe przedmioty, które powierzone do komisowej sprzedaży w nowo otworzonem Doroteum, Sykstuska 10. 1304

Zawiadomienie.

Mam zaszczyt zawiadomić Wielmożnych Panów Akademików, że

MLECZARNIĘ
przy ulicy Grodeckiej
przeniosłem pod Nr. 53

i połączyłem z podawaniem potraw **mącznych**, smacznie i czysto przyrządzanych, a ceny od wszystkich jadłodajni we Lwowie niższe. Lokal obszerny z osobnym pokojem dla Pań. — Usługa chętna i prędka. Z poważaniem
1560 **M. POPIEL**
najtańsza mleczarnia, Lwów, Grodecka 53.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Do zawierania ubezpieczeń życiowych, posagowych, na renty, ludowych i dla dzieci pod nader korzystnymi warunkami i nizkiemi premiami nadaje się najbardziej

„ALLIANZ“

Akc. Tow. ubezpieczeń na życie i renty.

Fundusze gwarancyjne po dzień 31. grudnia 1906 **K 11,013.456·42.** Stan ubezpieczeń po dzień 31. grudnia 1996 **283.342 osób** z kapitałem około **89,000.000 K.** Ogółem wypłacona kwota od założenia Towarzystwa wynosi **8,000.000 K.** — Prospekta, taryfy rozsyła, tudzież bliższych informacyi udziela

„ALLIANZ“

akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty, filia dla Galicyi i Bukowiny
Lwów, plac Bernardyński l. 2 a.

Szczególniejszej uwadze polecamy kombinacyę ubezpieczeń, połączoną z prawem poboru renty, tudzież ubezpieczenia z rocznym o $3^0/_0$ (do $87^0/_0$) wzrastającym zagwarantowanym opustem odsetkowym. (1)

Józef Schuster

przeniósł swój znany skład i pracownię kołder i materaców z ul. Kopernika na ul. 3. Maja l. 5, pod firmą **Schuster i Toczyski.** Pozostałe kołdry i materace sprzedajemy po cenach znacznie zniżonych, przeto polecamy kołdry po 4, 7, 10, 12, 14, 16 — jedwabne atłasowe od kor. 22, 25, 30, 40 i wyżej. Materace czysto włosienne od 25, 30, 35, 40 do 70 kor. za 3 poduszki, łóżka uniwersalne po kor. 24, 33, 38, 40, łóżka mosiężne, żelazne i dziecinne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie, salony i t. d. Na ul. Kopernika nie mamy żadnej pracowni i prosimy adresować tylko ul. 3. Maja 5.
Józef Schuster i Kazimierz Toczyski.
1593

Karmelki

I-a sorta poleca
Dr. Rucker i Sp., Jagiellońska 5.
1566

KASY
ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS — OGNIOTRWAŁYCH —
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Kto

teraz nadeszle 4 K, otrzymywać będzie „Gazetę handlową“ do końca 1908 roku, tj. przez pięć kwartałów. W styczniu bezpłatny dodatek tzw. rocznik finansowy zawierający restancye. — „Gazeta handlowa“ wychodzi dwa razy w miesiącu i zawiera oprócz list ciągnień, artykuły fachowe, korespondencye, wskazówki finansowe, informacye i t. d. „Gazeta handlowa“ rozpoczyna trzeci rocznik i jest niezbędną dla kapitalistów, posiadaczy losów i t. d.

Prosimy zażądać numeru okazowego.

Adres:
„Gazeta handlowa“
Lwów, pl. Maryacki l. 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.